

na początku

Z HERBEM w biznesie

Jan Lubomirski-Lanckoroński jest znany jako potomek wielkiego rodu i zięć miliardera. Leży zatem i pachnie? – Tylko działanie daje mi satysfakcję – twierdzi biznesmen. **ROZMAWIA KAROL JEDLIŃSKI**

Czy warto pytać, jak to w pana biznesowym – i nie tylko – życiu bywało? Przecież wielu w tej sprawie swoje wie. Im pana nazwisko rodowe i nazwisko teściów mówi wszystko.

Rozumiem. Urodziłem się, a potem to już poszło – wszyscy księżciu wszystko dali i ten bawi się w najlepsze.

Potwierdza pan?

Nie chcę i nie chciałem żyć w przeświadczeniu, że tak czy siak fortunę będę miał. Dlatego od studenckich czasów zakasuję rękawy i udowodnię, że zamiast dostawać, wolę wypracowywać sam. Oczywiście, zawsze miałem to poczucie, że mam bazę, komfort na zapleczu.

Czyli nawet, gdyby nikt nie kupował kanapek w pana sieci, to i tak nic by się nie stało. Ot, poszalało się, zbankrutowało z hukiem i tyle.

Być może kusząca jest wizja szaleństw młodości i to nie na swój rachunek. Ale im dłużej o tym myślałem, tym mocniej wracało do mnie pytanie: No dobra, ale jaką z tego będę miał satysfakcję? Co mi da takie podejście?

Pana CV zadziwia – nie wyszalał się pan w zagranicznych koledżach i uniwersyte-

tach. Liceum w Krakowie, studia w Krakowie. Sentyment?

Po części pewnie tak – Kraków to tradycje rodzinne i galicyjskie przywiązanie do ojczyzny. W Liceum nr 2 im. Jana III Sobieskiego uczyli się moi przodkowie. To też czas decyzji, co ze studiami, i obserwowanie mojego ojca i jego problemów z odzyskaniem dóbr rodzinnych.

Zatem życiowe plany były jasne: prawo na UJ i starania o zwrot pamiątek rodzinnych.

Tak, ale pamiętajmy, że nie byłem zamknięty tylko na Kraków. Kilka miesięcy w roku spędzałem np. w Dolnej Austrii, gdzie mieszka spokrewniona z Lubomirskimi arystokracja. W pałacu ciotki Doroty poznawałem nie tylko dobre maniery, ale i realny kapitalizm. Do dziś pamiętam menu na podwieczorek, czyli kromkę chleba z marmoladą. Ciotka miała swoje zasady (śmiech).

To przez austriacki bagaż doświadczeń nie został pan przedstawicielem kwiatu palestry?

Dość wcześnie się ożeniłem, jeszcze na studiach. Wówczas z bliska poznałem urok teścia. Sukcesy Jana Kulczyka niesamowicie podziały na moją wyobraźnię i pchnęły



mnie dalej, poza samo prawo. Drugim wzorem był dla mnie brat pradziadka Stanisław Lubomirski. To taki przedwojenny Kulczyk: zakładał pierwsze linie lotnicze, był szefem Związku Banków Polskich, prezesem Związku Hut Stali, manufaktury tkackiej Poznańskiego, warszawskiej giełdy, inwestował w ropę w Imperium Rosyjskim – mógłbym bez końca wymieniać. Za zasługi gospodarcze dla Polski został pochowany na Powązkach w Alei Zasłużonych.

Czyli pochodzenie pomagało w biznesie?

Tytuł, więzy krwi pomagają. Ale laik z tytułem niewiele zdziała. Mnie prawo przydaje się w biznesie do dziś, aplikacja radcowska otwiera mi ścieżki na skróty w negocjacjach z prawnikami przy dopinaniu transakcji. Jesteśmy partnerami. Ale mimo lub właśnie przez zapatrzenie w sukcesy teścia i przodków, wiedziałem, że do poważnego, dużego biznesu potrzebuję czegoś więcej niż prawo.

Wcześniej do mniejszych biznesów wystarczyły panu dwie ręce, zapał i dobry pomysł.

Pije pan do mojego pierwszego interesu, sieci barów kanapkowych? Wtedy tak było. Ale po studiach prawniczych, szukając intelektualnej



trampoliny do skoku w biznes o innej skali, poszedłem na London School of Economics, odbyłem też kurs doradcy inwestycyjnego i zapoznałem się z warszawską giełdą. Następnie wybrałem AMP, czyli Advanced Management Program prowadzony przez Uniwersytet Nawarry. Doświadczenie tam uzyskane najbardziej procentuje. Uczyli mnie profesorowie z Harvardu, z charyzmą, autorytetem. Te ich słynne gry społeczne, case studies w towarzystwie doświadczonych szefów czołowych polskich firm...

Wyjadacze nie patrzyli na księcia młokosa z góry?

Byłem tam zdecydowanie najmłodszy, jednak przesadnie mnie to nie spinało. W nastoletnich czasach ojciec zabierał mnie często na spotkania z biznesmenami, politykami i ludźmi kultury, tam oswajałem tremę różnicy wieku.

Tak ją pan oswoił, że ponoć bez zbędnych wahań zabrał się za kanapki. Wciąż umie pan zrobić dobrego sandwicza?

Oferowaliśmy też zapiekanki, hot dogi i napoje. Umiejętności pozostały, moje dzieci przychodzą do mnie po kanapki. Twierdzą, że robię je najlepiej na świecie.

Jan Lubomirski-Lanckoroński

Prezes spółek i instytucji: Grupa Landeskrono, Euro-Invest, Kulczyk Lubomirski Property, Fundacja Książąt Lubomirskich. Ukończył m.in. studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po aplikacji został radcą prawnym. Pracował w kancelariach Deweley & Ballantine; Wierciński, Kwieciński, Baehr oraz Wardyński i Wspólnicy. Ma bogate doświadczenie na rynku deweloperskim, od wielu lat pracuje w branży, rozwijając kolejne projekty.

Poznaniacy mieli chyba podobne zdanie...

Otworzyliśmy bar w Poznaniu. Tam mieszkałem, miłość, żona mnie ściągnęła. Otworzyliśmy z kolegą Sandwich Express, punkt przy ruchliwej ulicy. Robienie jednej rzeczy – studiowania – to było za mało przy rozpierającej mnie energii. Bar prowadzony z przyjacielem wydawał się szybkim i prostym biznesem, niewymagającym wielkich nakładów. Był wielki zapal, po nocach kleiliśmy tapety, wymyśleliśmy logo, receptury, a jak trzeba było, to się przy taśmie kanapkowej stało. Pomyśleliśmy, dołożyliśmy więc kawiarnie Mocca Tee.

By wkrótce sprzedać całość. To była satysfakcja, czy tylko pieniądze?

Zawsze działanie, jakiegokolwiek, dawało mi satysfakcję. Po dwóch latach działalności pojawiła się dobra oferta z rynku. Zarobione pieniądze zainwestowałem na giełdzie. A że to było gdzieś około 2003 r., wszystko na giełdzie rosło na potęgę.

Na późniejsze spadki pan się nie załapał. Szczęście czy porady teścia?

Pewnie i szczęście, i wsparcie teścia, choć Jan Kulczyk nie udzielał mi rad, co kupować i kiedy. Był i jest mentorem. Szczęście, wyczuć momentu dopomogły, gdy zyski z giełdy

zaczęłem inwestować w mieszkania. Na przed-unijnej hossie ceny nieruchomości wzrastały nawet 4-5 razy w dwa lata. Spirala udanych transakcji się nakręciła, poczułem moc tego momentu w życiu, gdy bierze się sprawy w swoje ręce, ale starałem się nie ograniczać tylko do biznesu.

Czyli nie chodzi o hodowlę mlecznych krów pod Hławą.

Od trzech lat pochłania mnie m.in. Fundacja Książąt Lubomirskich, w ramach której realizujemy programy edukacyjne, medyczne i związane z zachowaniem kultury i dziedzictwa narodowego. Zajmujemy się także ochroną zabytków i monumentów kultury narodowej.

Pewnie przydają się tu dobre relacje z weteranem w tej dziedzinie, czyli z Karolem, księciem Walii.

Jak najbardziej. Przedstawiciele jego fundacji uczestniczyli w konferencji „Szansa dla zabytków”, którą współorganizowałem. Ja podczas wizyt w Wielkiej Brytanii poznaję współczesne metody rewitalizacji zabytków i ekologicznego budownictwa. W gospodarce ważne jest harmonijne połączenie tradycji z nowoczesnością. 🇺🇸